ROK X

Nr. 59.

ORĘDOWNIK.

ORĘDOWNIK
wych co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Zofii męczenniczki
Jutro: Zielone św. Jana Nep.

Poznań, Sobota 15 Maja 1880.

Wschód słońca 4.6, zach. 7.48.
Długość dnia 15 god. 40 min.

Z powodu świąt uroczystych Zesłania Ducha św., następny numer „Orędownika“ wyjdzie w środę o zwykłym czasie.

Poznań, 14. maja.

— * **Wędrówki** ludu polskiego. Stósunki, jakie się z powodu wychodztwa ludu do Ameki, wytwarzaią, są czasami takie, że je sobie trudno wytłomaczyć. Że lud mianowicie służebny w wielu przypadkach wychodzi nie bez słusznych powodów, pisaliśmy już. Że w Ameryce po rożach się nie chodzi, w to lud wierzyć nie chce. Do Ameryki napłynęło w tym roku podobno tyle tysięcy z różnych krajów, że robotnika będzie tam może za wiele i skutkiem tego płaca bardzo niska, albo żaden zarobek; z nabyciem gruntów dla tych, co się z groszem tu ztąd wybierają, wcale nie jest łatwa rzecz; ale lud w to wierzyć nie chce, dopóki się nie przekona. Czy ciężkie doświadczenie pouczy nasz lud i powstrzyma od Ameryki, tego można się spodziewać, wszakże zachodzą i takie wypadki, o których nam donoszą, a które stwierdza poniżej podany list z Detroit, że ludzie piszą z Ameryki do swych krewnych tutaj, opisują, że im się świetnie wiedzie i zapraszają ich czemprędzej do siebie. W ten sposób zaproszeni udają się do Ameryki i zastają swego krewniaka w ostatniej nędzy, a na zapytanie: czemu ich wzywał i okłamywał, odbierają odpowiedź: że to z wielkiej tęsknoty uczynił i inaczej byłby sobie życie odebrał. Może takie wypadki zachodzą częściej, dla tego byłoby dobrze, ażeby nam podobne listy nadsyłano do druku, bo im więcej rozniesie się prawdziwych wiadomości o Ameryce między ludem, tem chłodniej będzie lud o niej myślał.

Co nasi korespondenci z Szlezwiku i z pod Janowca pisali o nieuczciwem wyzyskiwaniu wychodzców przez agentów na okrętach, i o niesumienności niektórych agentów, potwierdza teraz w pismach niemieckich ogłoszone sprawozdanie Kółka niemieckiego w Nowym Yorku. Niech się w tem nasi czytelnicy rozpatrzą i przekonają, że co nasi korespondenci o Ameryce piszą, to musi być prawdą, i niech z swej strony, jak mogą, lud oświecają i od amerykańskiego szczęścia powstrzymują.

Kółko niemieckie w Nowym Yorku takie posyła dla swych rodaków ostrzeżenie:

Wielką skargę zanieść musimy na ajentów. Wyprawiają oni często naszych rodaków na angielskich i francuzkich okrętach i wysadzają w Ameryce obok portu Nowcyorskiego w Castle-Garden, gdzie wychodzcom urzędnicy państwowi w pomoc przyjść nie mogą. (Pisał o tem nasz korespondent z Szlezwiku w num. 56). Niemiec, nie umiejąc nic ani po francuzku, ani po angielsku, gdy się skarży na złe traktowanie na okręcie i oszukiwanie go przez ajentów wspólnie jadących, nigdy prawa nie znajdzie, bo ajenci i kapitan udają, że go nie rozumieją, i jeszcze się z niego wyśmieją. Gdy go wysadzą w porcie, może zanieść skargę do władzy amerykańskiej, ale choćby też jego krzywda była największą, na nic mu się nie zda, bo cała załoga okrętowa wypiera się wszystkiego i tłómaczy się wreszcie tem, że gdyby go byli rozumieli, byliby tak zrobili, jak chciał. A biedy można się wiele nacierpieć, bo do Ameryki jedzie się trzy tygodnie wodą.

Otóż ciekawość bierze: czemu ajenci niemieccy wysyłają naszych rodaków na francuzkich okrętach i drogą najdłuższą? Przyczyna leży w tem, że to są poprostu oszuści. Prowadzą oni ludzi na te okręta, na których razem z kapitanem mogą ich bezkarnie oszukiwać.

Krzywdzą wychodzców bardzo na okręcie, noszącym nazwę „*National-Linie*“. Na ten okręt zapisuje ludzi agent C. Messing z Berlina. Na plakatach zaleca, że okręt ten idzie drogą najkrótszą, tymczasem idzie rzeczywiście najdłuższą drogą. (Wymienił go po nazwisku nasz korespondent z pod Janowca w nr. 48, skarżąc się, że całą okolicę zarzuca swemi plakatami, policya to widzi i nic nie mówi! Przyp. Oręd.). — Drugim takim nieuczciwym ajentem jest C. Henry Strauss w Antwerpii. Przeciw niemu już kilkakrotnie zanosiliśmy skargę do sądów i dla tego ostrzegamy wszystkich przed nim, kto się nie chce na straty wielkie narazić. On także zapisuje ludzi na okręt „*National-Linie*“!

Ostrzedz nam także wypada przed owemi gruntami, które wychodźcy spodziewają się nabywać w Ameryce za bezcen. Nasi rodacy myślą, że byle stanęli w Ameryce, zaraz nabędą grunta i to darowizną, a na tych gruntach od razu będą mieli piękne sprzęty. Ile skutkiem tego nieszczęść powstaje.

W Ameryce są rzeczywiście grunta rządowe na pozór tanio do nabycia, pod takiemi jednak warunkami, że mało kto z Niemców ostać się na nich może. Rząd oddaje na własność lepsze i gorsze grunta. Gorsze po 160 akrów (160 małych mórg pruskich) płacą się po $1^1/_4$ dolara od morgi i wkupnego 5 dolarów; lepsze po 80 akrów po $2^1/_2$ dolara od morgi i 10 dolarów wkupnego. Trzeba zatem od razu za takie gospodarstwo 800 marek, a więc darmo się gruntu nie dostaje.

Na tem nie koniec; trzeba pójść do komisarza i złożyć pod przysięgą, że się ma żonę i dzieci i z tą rodziną będzie się siedziało na zakupionym gruncie i takowy uprawiało. Komu się zasiewy nie obrodzą, bydło wypadnie lub kogo inne nieszczęście spotka, dla któ ego musi gospodarstwo przed upływem pięciu lat opuścić, ten traci prawo do jego własności. Dopiero bowiem po 5 latach przyznaje rząd amerykański takiemu prawo własności i wtedy trzeba jeszcze przed policyą dostawić świadków i złożyć dowody, że ten, który za grunt zapłacił, rzeczywiście na tym gruncie z swoją rodziną przez całe 5 lat siedział, a nie wypuścił go czasem komu innemu. Kto tych dowodów nie złoży, ten traci prawo do własności gruntu. Każdy przecie pojąć może, że rząd amerykański bez wszystkiego gruntów nie oddaje, i że przy tem baczy na to, aby oddane przez niego grunta były istotnie uprawiane.

Niechaj więc nikt nie wierzy w łatwe nabycie gruntów w Ameryce!

Przestrogę tę niechaj sobie wezmą i u nas ludzie do serca!

— **Poniżej podajemy łaskawie nadesłany nam list pisany z Ameryki, który nas także pouczyć może, jak się tam naszym w Ameryce dzieje.**

Detroit, 26. kwietnia 1880.

Kochany Wujaszku!

List, którym odebrał, to zastał nas wszystkich przy dobrem zdrowiu, i spodziewam się, że moich parę słów też przy zdrowiu Was zastaną. Teraz Wujkowi też donoszę, jak tu jest w Ameryce.

Naturalnie jest trochę lepiej, jak u nas na robotnika; kiedy pracuje zimą i latem, to jednak ma dobre życie, a kiedy nie, to biedy Pan Bóg też im nie żałuje. — Muszę też parę słów napisać, jak się tu ludzie prowadzą, że tacy, co w naszej ziemi mieli wielką biedę, to piszą do krewnych, że złote góry mają, a jak do nich przyjadą, to nad sobą płaczą i całą zimę miasto ich musi żywić. Bo wie Wuj dobrze, że tego taładajstwa są nauczeni, to bez wstydu żyją, i żeby Wuj to widział, toby się sam musiał wstydzić. Dla tego my Polacy jesteśmy bardzo podło trzymani w Ameryce, bo tu ludzie mówią, że Polacy nie mają żadnej oświaty, bo z Polski prawie już wszyscy zaciężniki wyszli i teraz myślą, że tu są panami. Bo tu są ludzie z całkiego świata, jacy jeno się w świecie znajdują, i niejeden to sobie wystawia, że w Ameryce to same pieczone gołąbki lecą do gąbki, ale tu trzeba każdy cent krwawo zapracować.

Teraz też Wujowi donoszę, żebym sobie mógł jakie miejsce kupić, tobym się tu długo nie bawił, ale, jakbym miał być robotnikiem, to już pewniebym tu musiał ostać, bo teraz setek tu nikt nie ułoży, a ja też, com miał, to mi licho pozostało, jakem się ożenił; jakbym zapłacił podróż, tobym się nie miał do czego jąć, a pod pana tobym nie szedł. Prawda że obca ziemia jest macochą dla cudzoziemców; jednak każdy ptak ciągnie do swego gniazda i my wzdychamy do swojej ziemi, ale, jak inaczej nie można sobie pomódz, to i tak musi być dobrze, a na Wielkanoc święconkę to każdy zaniesie do kościoła i ksiądz oświęci.

I ci z Prusinowa wszyscy przyjechali i dwóch jechało do Leksbergi (?) i Chybki też jechał z nimi a dwóch tu jest w Detroit. Teraz nie mam więcej do pisania, jak tylko ściskam Wuja i Ciotkę po wiele razy wraz z moją żoną i Marcin też Wuja ściska i Ciotkę

Mr. *Josef Bilski*
158 Grove Str. Detroit Mich.
North Ameryka.

Także ja Was pozdrawiam, Najukochańszy Wujaszku i Ciotko i z całym domem Waszem jak najserdeczniej i donoszę Wam, że jeszcze na łóżku, jakżem była, tak jestem, tylko choroba się zmieniła. I donoszę Wam, że tylu ludzi ciągnie, że ani pomieszkania nie mogą dostać; — my nie wiemy, po co ten naród tak ściąga, i donoszę Wam, że szwagier Bilski, żeby mu tak szło, jak on sobie szykuje, toby nie długo w Ameryce bawił.

Do
Mr. Michała Pawłowskiego
Krzyżowniki p. Kórnik.

(G.) **Z pod Wrześni,** 12. maja. Jak wielka jest potrzeba książki dla nas mniej uczonych, obznajmiającej nas z najpotrzebniejszemi prawami, to się w naszej parafii Gozdowskiej pokazało. I słusznie miał ten gospodarz z pod Wrześni, kiedy się dopominał od Was takiej prawnej książki. Niedawno podano tu gospodarstwo na subhastę. Właściciel zaczyna powoli się wyprzedawać. Odbiorcy naturalnie się znaleźli, zwłaszcza, że taniej niejedno kupić było można. Nieboracy nie wiedzieli, że po podaniu gospodarstwa na subhastę nie wolno nic sprzedać, na bok usunąć, dać lub podarować. Sprawa doszła do prokuratora, i każdy, co cośkolwiek kupił, czy wiedział, czy nie wiedział, że to jest karygodnem, został aż do 3 miesięcy, a właściciel pół roku więzieniem ukarany. Podobnie stało się w parafii Wrzesińskiej, gdzie gospodarza podanego na subhastę za sprzedawanie i usuwanie rozmaitości skazano na jeden rok więzienia, a kupujących na dwa miesiące więzienia. I tak w wielu razach podobnych nauka i oświecenie potrzebne, a zkąd tu przyjść do tego, kiedy książki takiej nie ma. Piszą i drukują rozmaite powiastki i gadki dla nas, a o tak potrzebnych książkach nie pamiętają. Taką książkę mógłby wypracować tylko sędzia, który ma długie lata doświadczenia za sobą, albo też jaki stary a biegły w sprawach sądowych sekretarz lub tłómacz; gdzie indziej istnieją takie książki, ale u nas widać ludzie o takich rzeczach mało myślą.

Odezwijcie się tam za nami, przecież w Poznaniu muszą być głowy po temu, coby dla nas się poświęciły i taką książkę napisały.

Dnia 30. kwietnia sprzedawano gospodarstwo z naszej parafii w sądzie we Wrześni i kupił dziedzic Niemiec, pocztmistrz z Wrześni. Już znowu kawał naszej ziemi stracony, a mógł kupić hrabia z Wrześni, gdyż mu przylega.

Nasze kółko rólnicze prawie śpi, i gdyby nie nasz Jegomość, toby wcale nic z tego nie było.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Wszystkie stronnictwa i ich pisma zajmują się ciągle oceną ostatniej mowy księcia Bismarka, a sądy te zbyt dla księcia pochlebnie nie wypadają. Prawda, że za to półurzędowe i

liberalne pisma chwalą wszystko co książę powiedział z przesadą wielką, ale te pochwały właśnie dla tego może mało jakoś robią wrażenia. Zachowawcy odpowiadają księciu, że oni do ślepego posłuszeństwa nie nawykli, więc za tem tylko głosują i głosować będą, co za słuszne uznają. Katolickiemu Centrum składają stowarzyszenia wyborcze adresa, w których dziękują posłom swoim za ich postępowanie, zgadzając się zupełnie na to, że katolicy nawet dla dobra Kościoła, nie mogą robić szacherki ze swych przekonań politycznych. Najbardziej jednak na księcia oburzeni są postępowcy, to też na zwołanem przez nich w Berlinie zebraniu, na które 2 tysiące wyborców przybyło, nie pożałował poseł Richter języka, by w ciętej mowie wyjaśnić swoim stronnikom, mowę i postępowanie księcia kanclerza. Mówca zarzucał księciu, że postępuje sobie z parlamentem jak samowładzca, wydający rozkazy, a rozgniewany, że go posłowie słuchać nie chcą, karci ich w gniewie swoim, jak malców. Jeden tylko cesarz ma jeszcze wpływ wielki na samowolny umysł księcia, czego dał dowód, wbrew woli księcia, jadąc na spotkanie cara w Aleksandrowie, przez co grożąca światu wojna, zażegnaną jeszcze została. Tem trudniej zaś jest stronnictwom we wszystkiem słuchać i popierać księcia, że książe w ostatnich dziesięciu latach zmienił znacznie zasady, jakiemi przedtem się rządził, a przez niego samego ułożone i przeprowadzone ustawy, jakiemi cesarstwo urządził obecnie do góry nogami przewraca. Gdy do wywołanego przez to zamięszania doda się coraz bardziej wzrastające ciężary i podatki, to trudno się temu dziwić, twierdzi mówca, że lud niemiecki z mniejszym znacznie zapałem cieszy się dzisiaj jednością niemiecką, niż przed laty o niej marzył. Nie oszczędził też mówca liberałów, którzy jedni bez najmniejszego wahania taką piosnkę śpiewają, jaką im książe zagra.

— Jak już nieraz pisaliśmy, budzi się w Niemczech coraz większa niechęć do żydów, i przeprowadzonego za ich wpływem arcyliberalnego prawodawstwa, które tylko im i ich sprawkom na zdrowie wyszło. Na czele tego ruchu przeciw żydom, i ich zgubnemu wpływowi, na charakter religijny i moralny narodu, stoi kaznodzieja cesarski pastor Stöcker, a w wielu pismach — szczególniej katolickich — napotyka się często na artykuły i wiadomości, w jasny sposób przedstawiające smutne skutki coraz większego „zżydowszczenia się“ narodu, które gorzko odbija się w prasie, szkołach, polityce, a nawet i w sądach. Pisma półurzędowe nie brały jednak w tym ruchu żadnego dotychczas udziału, a żydzi chlubili się, że książę następca tronu i książę Bismark, potępiają te niesłusze — jak żydzi twierdzą — przeciw nim zaczepki, bo mocno są przekonani, że tylko arcyliberalne prawodawstwo postęp szerzyć i utrwalać może. Tymczasem książę Bismark z wielkiem zgorszeniem żydów przeniewierzył im się teraz zupełnie, przedkładając parlamentowi także np. prawa, jak ustawa przeciw lichwie, ustawa o podatku giełdowym itp. Oburzenie też wielkie powstało przeciw niemu w Izraelu niemieckim; pisma żydowskie zaczęły dowodzić, że książę się już postarał; dobrzeby zrobił, gdyby od rządów ustąpił, a posłowie żydzi, jak Lasker, Bamberger, Wolfsohn i inni, zapamiętale i nie bez skutku bili w parlamencie we wszystkie prawie wnioski rządowe. Tego już nareszcie półurzędowej „N. Allg. Ztg.“ było zanadto, i wystąpiła ona zgromkim przeciw żydom artykułem, w którym pyta. dla czego żydzi nigdy w Niemczech niczem nie są nasyceni, chociaż wcale im się dobrze wiedzie i zupełnej zażywają wolności, ale zawsze i wszędzie stają w opozycyi do rządu, domagając się jakichś nadzwyczajnych swobód, które w końcu nie tylko chrześciańskiemu społeczeństwu, ale i im samym na złe tylko wyjśćby musiały. Urzędowe pismo nie chce jednakże przyznać, że to liberalna gospodarka lat ostatnich, w taką żydów wbiła pychę, iż pewni swej przewagi, a zapominając swej rodowej chytrości i jawnie swą nienawiść do ducha chrześciańskiego objawiają, i chcą wszelkiemi siłami przewodzić chrześciańskiemu światu.

„My rządzim światem, ale nami żydzi“, powiedział już podobno dawno któryś z ministrów, myśląc o Rotszyldach i innych bankierach żydowskich, którzy pożyczkami zasilają europejskie państwa, a urzędowa „N. Allg. Ztg.“ dopiero w tych dniach się spostrzegła, że w tem powiedzeniu istotnie może być coś prawdy. Wprawdzie późno trochę, ale zawsze lepiej niż nigdy.

Francya. Radykali paryscy przygotowują na niedzielę 23. bm., wielką uroczystość, na pamiątkę powstania komuny z 1871 r. Chcą oni urządzić olbrzymi pochód z placu Bastylii, gdzie kiedyś stało zburzone przez lud więzienie, aż na drugi koniec olbrzymiego miasta, na cmentarz zwany „Pere la Chaise“, gdzie spoczywa wielka część poległych w tej nieszczęsnej ulicznej walce. Rząd jednakże, który dotychczas ustępował radykałom, i na ich nalegania ułaskawił prawie wszystkich za udział w komunie skazanych, przeląkł się wzrastającej ich siły i śmiałości, i przypomniał im ogłoszeniami, iż wszelkie zbiegowiska są surowo w Paryżu zakazane. Czy jednak ośmieli się rząd użyć wojskowej siły, do rozpędzenia tysiącznych tłumów?

Ziemie polskie. Z Petersburga urzędownie donoszą, że hr. Szuwałow nie został mianowany gubernatorem warszawskim. Kto zaś nim będzie, dotychczas nie wiadomo.

— Moskiewskie pisma zapewniają, że najdalej w lipcu br. Warszawa i inne miasta polskie zostaną obdarzone moskiewską ustawą miejską. Z tego rządowego podarunku wcale się w Polsce nie cieszą.

Moskwa. Wszystkie z tak pochlebnemi dla rządu i Melikowa dodatkami rozgłaszone wiadomości, o ułaskawieniu sześciu tysięcy młodzieży, i pozwoleniu wielu z niej wstąpienia napowrót do szkół i uniwersytetów, celem dokończenia nauk, okazały się być prostem kłamstwem. Rząd nikogo nie ułaskawił, i dawniejsza groza istnieje w takiej zupełności, że tak senat uniwersytetu petersburgskiego zaświadcza, za lada drobiazg takich nawet uczni pakują do więzień, którzy z powodu pilności w naukach i spokoju zachowania się, na odszczególnie nie zasłużyli. W takich warunkach trudno istotnie o zachowanie między młodzieżą zadowolenia i spokoju.

— W Petersburgu rozpocznie się 18. bm. proces dr. Wejmara, Michajłowa i innych oskarżonych o knowania nihilistyczne, i udział w zamordowaniu jenerała Mezencowa. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się jeden żyd, a i Wejmar ma być pochodzenia żydowskiego. Nadto do współoskarżonych należą trzy kobiety, z których jedna jest także żydówką.

— Bogata szlachta i kupcy moskiewscy zamyślają założyć w mieście Moskwie zakład naukowy, w którymby młodzież słowiańska z Turcyi i Austryi za darmo nauki pobierać, i utrzymanie znaleść mogła. Jakiś książę Engałyczew ofiarował na ten zakład 30 tysięcy rubli, a znajdzie on zapewne wielu naśladowców, bo Moskalom chodzi o szerzenie między ludami słowiańskiemi Austryi i Turcyi przyjaźni dla Moskwy, a niezadowolenia dla tych państw i ich rządów.

— Moskale mają zamiar zwołać w rb. do miasta Moskwy powszechny sobór prawosławnego kościoła, celem poddania patryarchy greckiego, rezydującego w Carogrodzie, pod swoją moc i władzę. Patryarchat ten, z pod którego władzy Moskwa przed wiekami się wyłamała, uważa dotychczas Moskali za wiarołomców, i zerwał z nimi wszelkie stósunki. Chodzi więc Moskalom o połączenie obu kościołów, a ponieważ grecki jest znaczeniem i majątkiem słabszy, nie byłoby Moskwie wcale trudno, w połączeniu tem otrzymać przewagę. Pytanie tylko czy patryarcha carogrodzki przyjdzie do Moskwy, i podda się kościelnemu zwierzchnictwu cara.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. maja. Jutro dnia 15. bm. zostanie otwartą w Bydgoszczy wystawa przemysłowa trzech prowincyi W. Księstwa, Prus Zachodnich i Wschodnich.

Bydgoszcz jest stósunkowo małem miastem i wystawa w niej urządzona większego rozgłosu nabrać nie może. Jakkolwiek wypadnie, będzie ona miała zawsze znaczenie już dla tego, że zawsze do pewnego stopnia przedstawi stan przemysłu, który właśnie w tych trzech prowincyach monarchii pruskiej stoi na najniższym stopniu.

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Mój ojciec był młynarzem, i za mojej pamięci posiadał młyn z rolą i domem na przedmieściu św. Marcina pod Poznaniem, ale mnie młodo odumarł, a matka chcąc ratować majątek od zguby, musiała się tego samego nauczyć rzemiosła, jakie ja dzisiaj prowadzę. Wiodło jej się dobrze, chcąc mi jednak — jak mówiła — dać dobre wychowanie, oddała mnie bardzo młodo w służbę do naszego pastora, gdzie miałam razem z panienką się uczyć. Gdy panienka wkrótce umarła, zgodziłam się za garderobiannę do polskiego państwa na wieś, i tam poznałam mego męża — ojca mojej Haneczki. Franciszek był dobrym i porządnym człowiekiem, ale był katolikiem bardzo gorliwym, a ja wiedziałam dobrze, że moja matka, także do swej wiary przywiązana, nigdy mi za katolika pójść nie pozwoli, gdyż silnie i słusznie była przekonana, że do szczęścia w małżeństwie koniecznie jedność wiary jest potrzebna. Próbowała ją uprosić, ale ani o tem słuchać nie chciała. Byłam wtedy bardzo jeszcze młoda, żywa, uparta, kochałam szczerze Franciszka i zdawało mi się, że żyć bez niego nie będę mogła. Udałam się więc po radę do pokątnego doradzcy, który ludziom skargi za pieniądze pisywał i procesa prowadził, i ten mi dał złą radę, bym skłamała przed pastorem i narzeczonym moim, że matka pozwala mi za niego iść, ale będąc chorą na ślub mój do Wrześni, gdzieśmy się poznali i ślubować mieli, przyjechać nie może. Tak też uczyniłam, a pisarz napisał mi za znaczną opłatą, sfałszowane pozwolenie matki mojej. Pastor nie domyślając się podstępstwa, dał nam ślub, a gdy się matka o wszystkiem dowiedziała, gniewała się z początku bardzo, ale obiecała mi przebaczyć, jeżeli dziecko moje, które się wkrótce urodzić miało, dam ochrzcić w naszym kościele. Mąż mój ani o tem słyszeć nie chciał, wiedząc jednak, że wedle prawa dziewczynka musi być tej wiary co matka, co dzień gorąco Boga prosił, by go chłopcem obdarzył. Ja tych pragnień jego zrozumieć nie mogłam, nazywałam je przesądem i uporem, i ztąd powstały pierwsze pomiędzy nami nieporozumienia i sprzeczki. Na nasze nieszczęście urodziło się dziewczątko, a gdy matka moja wielce temu uradowana przygotowywała już wszystko do chrztu dziecka, i czekała tylko na moje wyzdrowienie, by tem wspanialszy chrzest wyprawić, dziecko raz niespodzianie w nocy nagle zachorowało, i gdy ja nad ranem, czuwaniem nocnem zmęczona twardo usnęłam, mąż mój widząc, że dziecina znowu kurczy dostaje, porwał ją wystraszony, by bez chrztu nie umarła z kołyski i zaniósł do chrztu do kościoła do św. Marcina. Jeszcze nie był powrócił, gdy matka moja nadeszła, i ujrzawszy próżną kolebkę przeraźliwie krzyczeć zaczęła. Nagle przebudzona jej krzykiem, ogromnie się wylękłam, ale gdy w tej właśnie chwili Franciszek z dzieckiem powrócił, zrozumiałam co się stało. Matka moja myśląc, żeśmy oboje przeciw jej woli się zmówili, zaklęła się, że mnie i dziecko moje wydziedziczy i gwałtownie skłóciwszy się z mężem moim, wyszła i odtąd noga jej w domu naszym nie spotkała. Od tego dnia nie było już między mną a mężem moim pokoju. Co dnia mnożyły się między nami swary i wymówki, bo ja mu udarować nie mogłam, że mnie z matką moją, która mimo nieposłuszeństwa mego kochałam, pokłócił. Przez ludzi starałam się zmiękczyć moją matkę, ale ona w nieugiętym gniewie swoim kazała mi wybierać między sobą a mężem.

Z początku nie chciałam o tem słyszeć, ale coraz mniej szczęśliwe w pożyciu z mężem, którego charakter zacny, ale poważny, uparty, podejrzliwy, co dnia mi się przykrzejszym stawał, dałam się wreszcie namówić i opuściłam go z dzieckiem tajemnie, gdy na parę tygodni za robotą był z domu wyjechał. Dowiedziałam się potem od ludzi, że gdy powrócił i nas nie zastał, rozpacz jego nie tyle za mną, ale za dzieckiem, które bardzo kochał, była okropna, i zaklął się, że mnie odszuka i dziecko mi odbierze. Ja zawczasu się tego spodziewałam, i dla tego za wolą matki wyjechałam do Wrocławia, gdzie zaczęłam się uczyć w tamtejszej klinice jej rzemiosła. Mieszkałam tam rok przeszło, o Franciszku nic słychać nie było, a ja już myślałam, że on o mnie i dziecku zapomniał, gdy nagle Haneczka zostawiona przezemnie, jak zwykle sama w domu, zginęła. W pierwszej chwili oddałam się rozpaczy, szukałam dziecka, starałam się przez policyą o niej dowiedzieć, ale gdy żadnych śladów dziecka odnaleść nie można było, uspokoiłam się w przekonaniu, że nikt inny jej ukraść nie mógł, jak tylko jej ojciec i... dodała ciszej, rumieniąc się jeszcze na to wspomnienie

To i dla nas Polaków, wskazanych na walkę o życie z Niemcami, znaczy już coś. Jeszcze większego znaczenia byłaby ta wystawa—dla nas—nabrała, gdybyśmy byli wzięli w niej udział, i obok niemieckiego przemysłu postawili nasz przemysł polski.

Byłoby to do pewnego stopnia zestawienie i porównanie broni, jakie na tych dawnych ziemiach polskich używamy my Polacy i jakiej używają Niemcy w tej cichej ekonomicznej walce, o byt.

Nie chcielibyśmy tego przesadzać i takiego znaczenia w całej pełni wystawie bydgoskiej przypisywać, zawsze wszakże z takiego, jak powyżej, stanowiska należało nam się zapatrywać.

Nasza opinia publiczna zapatrywała się inaczej i zadekretowała: że honor narodowy nie pozwala brać udziału w wystawie niemieckiej, skoro publiczność polska, jako taka, nie została na nią przez Niemców zaproszona.

„Honor nie pozwala“ — to hasło nieraz rozstrzygało w ujarzmionej Polsce najważniejsze sprawy, i nie rzadko się zdarzyło, żeby naród idąc za tem hasłem, nie był się sam na ciężkie straty narażał. Myśmy w piśmie naszem radzili, żeby nie tylko w wystawie, ale i w komitecie poznańskim brać udział, bo tylko ta „z własnej winy u nas bankrutująca buta“ i ta gruba ignorancya naszej inteligencyi utrzymywać mogła, że na tem honor narodowy szwankować będzie.

Stało się jednak inaczej i dziś na pociechę możemy sobie tylko to powiedzieć, że stanowisko nasze, względem wystawy bydgoskiej zajęte, wzięli praktycznie w obronę p. A. Krzyżanowski, fabrykant wyrobów kamiennych, i p. Napoleon Urbanowski, fabrykant machin i narzędzi rolniczych.

Nasza radość jest tem większa, że o panu K. „Tageblatt“ tutejszy napisał, że wyroby kamienne pana K. będą szczególną ozdobą wystawy — *werden der Austellung zur besonderen Zierde gereichen!* Cieszymy się tem więcej, że pan N. U., właściciel fabryki machin i według wszelkiego prawdopodobieństwa właściciel artykułu o wystawie, zamieszczonego w „Dzienniku“ pod literami N. U., poświęciwszy swe pierwsze mocno bałamutne zdanie w artykule owym wypowiedziane, posłał swe maszyny do Bydgoszczy, by świadczyły za resztę narodu, że pomiędzy Polakami są jednak ludzie, którzy pojmują walkę naszą o byt.

Obaj ci panowie stanęli śmiało w obronie swego osobistego interesu i żałować tylko trzeba, że interes publiczny nie znalazł w nich równie śmiałych obrońców.

Przecież obaj ci panowie musieli dobrze wiedzieć, czy wezmą w wystawie udział; dla czego więc pierwszy tak dziwnie zachowywał się w komitecie i list wystósował do Towarzystwa Przemysłowego, który jego właśni przyjaciele zużyli na to, aby drugich od wystawy odstraszyć? Dla czego pan N U., wystąpił w „Dzienniku“ z polemiką przeciw panu K. i przeciw wystawie? To rozróżnianie, że wolno brać udział w wystawie a nie wolno należeć do komitetu poznańskiego, absolutnie sensu mieć nie mogło i to też uniemożliwiło udział naszych; o tem pan N. U. rozpisując się w „Dzienniku“, powinien był wiedzieć, a jeżeli nie wiedział, nie powinien był pisać, tem mniej, że potępiał w „Dzienniku“ udział naszych w wystawie, a sam szykował w swej fabryce maszyny na wystawę.

Szkoda, że się tak stało, bo na wystawie byliby wystąpili, i to nie mniej godnie, i ci, którzy przeciwko niej nie pisali i nie działali.

Do sprawy tej powracamy dziś dla tego, aby naszym czytelnikom, mianowicie tutejszym, powiedzieć, jak się to w Poznaniu robi: żeby podobne sprawy, jak udział w wystawie bydgoskiej, uniemożliwić.

To się dzieje tak: Nasze gazety, jak „Dziennik“, „Kuryer“, „Goniec“, traktują wielką polityką, piszą o Andrassym, Gladstonie, o Bawarach, jak „car stoi na moście“, o hr. Tołstoju. Na tem polu są nieomylni nasi panowie dziennikarze, boć nie pojedziesz do hr. Tołstoja zapytać go, czy tak jest, jak o nim piszą. Inna rzecz jest z sprawami domowemi. Te wielu czytelników zna dobrze, oczywiście często lepiej od panów redaktorów; jeżeli który z obywateli nie rozpisze się o nich z znajomością rzeczy, to nasi panowie redaktorzy albo nie piszą nic i sprawę ubijają milczeniem, albo też zmuszeni pisać o tem, czego nie rozumieją, topią zwykle całą sprawę w patryotycznych frazesach, wiedząc z swego proceduru dobrze, że te frazesy zawsze pokup znajdą. W ten sposób sfabrykuje się opinia publiczna i sprawa skończona.

Kwestyą: czy wziąść udział w wystawie, czy go nie brać, oddał p. Napoleon Urbanowski w osobnym wniosku do rozstrzygnięcia Towarzystwu Przemysłowemu? Była to myśl bardzo dobra, mogąca naprawić bałamutne artykuły wnioskodawcy. Jakże się ci panowie do tego wzięli?

Trzeba wiedzieć, że naszem Towarzystwem przemysłowem nikt się w Poznaniu nie zajmuje. Na posiedzenia przychodzi mniej więcej 20 członków; zwykle jedni i ci sami ludzie, przyjaciele szczerzy, prócz nich niektórzy członkowie dyrekcyi z obowiązku i kilku ciekawych. Owo grono „szczerych przyjaciół“ jest związane z sobą ściśle „cementem wspólnych interesików“, o których nie każdy wie, choć nie można powiedzieć, żeby się na tym „cemencie“ ludzie w Poznaniu coraz więcej nie poznawali. W Poznaniu mamy też kilka kas, a w nich płatnych urzędników, wybieralnych; urzędnicy ci mogą się zmienić, więc po za nimi stoi pewne gronko aspirantów, a aspiranci tacy potrzebują do poparcia przyjaciół. Gdy się te dwie kategorye ludzi zbiorą na zebranie, przysiądz można, że przy całej ich gotowości do „poświęcenia się dla sprawy publicznej“ — przedewszystkiem o sobie i o swych wspólnych interesikach myśleć będą. Na nieszczęście są przytem za kiepskimi aktorami, żeby taką komedyą z elegancyą odegrać.

Sprawie wystawowej w Towarzystwie Przemysłowem skręciła kark nadzieja 15,000 marek z dóbr miłosławskich, za które Towarzystwo ma podobną jakąś szkołę pobudować. 15,000 marek — to nie bagatela! Magnaci w Polsce chwytają się podobnie na frazesy patryotyczne, jak w tej samej Polsce żaby na czerwone sukno. Wiedzieć nie można, czyby się czasem kto nie znalazł, coby nadzieję otrzymania owych 15,000 mrk. był rozbił, gdyby się Towarzystwo było ośmieliło uchwalić, że przemysłowcy polscy „mają się łączyć z Niemcami na wystawie w Bydgoszczy!“

Radzili też ci panowie w Towarzystwie nad sposobami osiągnięcia owych 15,000 marek a sprawę udziału w wystawie usunęli z porządku obrad; żeby to poszło tem niezgrabniej, więc p. N. U., który dziś wysyła maszyny do Bydgoszczy, jako wnioskodawca wcale się nie stawił, by wniosku swego bronić!

Na tem oczywiście tylko przemysłowcy tracą. A teraz zechciejcie sobie rozważyć szan. Czytelnicy, co ta inteligencya poznańska, która sobie rości pretensye do wpływania na sprawy publiczne, wyprawia. Bierze od Was pieniądze na Oświatę i Towarzystwo wydaje w ręce policyi; włóczyli się po Waszych domach swego czasu, żebyście brali akcye na Żabikowo, namawiając Was, byście posyłali składki do Bytomia na elementarze polskie dla Braci Górnoszlązaków i pieniądz zebrany zginął tam, jak kamfora bez pieprzu; płacicie trojaki na teatr i od dwóch lat trojaków nie ma; pod wpływem tych samych haseł patryotycznych zawieszono Wam w Ulu tuż przy kasie Matkę Boską Częstochowską i Ul okradł Was w haniebny sposób! Łupią Was — z poświęcenia dla sprawy publicznej z jednej strony, a z drugiej przeszkadzają Wam, jak przy wystawie bydgoskiej, abyście się czego dorobili. Nie podobno przecie, żebyśmy wszyscy przy kasach żyć mieli, albo oglądać się za tem, czy czasem przy jakiej „instytucyi narodowej“ nie płacą czego za pisanie protokółów lub liczenie pieniędzy wpływających.

Ludzie głębiej myślący, patrzą już dziś na to z wstrętem i cofają się i od takich robót i od takiego towarzystwa, widzą w tem zgniliznę społeczną i nic więcej.

Ta wstrętna komedya długo nie potrwa; ci, którzy się do niej mimowiednie i bez interesu dostali, poczynają sami odczuwać odrazę do niej, ale potrwa ona może jeszcze kilka lat, i tego sobie życzyć należy—dla przyszłej nauki, aby miała czas wypracować sobie tem nędzniejszy koniec.

— * **Pan** Nikodem Andrzejewski, o którym pisaliśmy za gazetami niemieckiemi, jakoby już w zeszły piątek życie zakończył, ma się coraz lepiej i za pomocą Bożą może zdrowie odzyska.

— * **Towarzystwo** „Stella“ urządza w niedzielę dnia 23. bm. w parku Wiktoryi majówkę, połączoną z grą fantową. Program następujący: Koncert muzyki wojskowej, gra fantowa, rozmaite gry towarzyskie i wreszcie tańce. Początek zabawy o godz. 3 po południu. Powrót wspólny o godz. 10 wieczorem. Panowie płacą wstępnego 1,50 mrk.

— * **Odbieramy** następujące pismo:

[illegible]

Dopiero od lat kilku poczęło się budzić poczucie w towarzystwach naszych wzajemnej miłości braterskiej, jak zaczęło grozić niebezpieczeństwo od tak zwanych Ortsvereinów, Gewerkvereinów itd. zapowiadając rychły upadek wszystkim, którzy do nich nie przystąpią. Z tej samej strony groziło niebezpieczeństwo Towarzystwu Czeladzi krawieckiej w Poznaniu, które zawsze, dopóki, śmiało mówić można, pozostawało pod zarządem niemieckich towarzyszy, Polacy nigdy nie mogli się podnieść na duchu a choć byli w większości, jednak wypłynąć na wierzch nie mogli i w zarządzie wziąść góry nad mniejszością, a to tylko przez opieszałość.

Dopiero od lat kilku duch się u nas rozbudził a nasamprzód winniśmy naszemu wielce zasłużonemu „Orędownikowi“ podziękować, iż miał tyle odwagi i wytrwałości, że nas pouczał licznemi artykułami, które niejednemu na dobre wyszły i do jedności nas przyprowadziły. Już zeszłego roku urządzono zabawę letnią, która miała na celu obudzić ducha w Towarzystwie, który to duch był bardzo przytłumiony. A tem bardziej było trudno zabawę taką w Towarzystwie urządzić, gdyż takich zabaw nigdy u nas nie bywało i nigdyśmy nie wiedzieli, że nawet przez zabawę wspólną budzi się ducha towarzystwa. Dzięki Panu Bogu, zabawa nasza udała się dość dobrze pomimo deszczu ulewnego, tak się udała, iż z nadwyżki, którąśmy my mieli w kilkudziesięciu markach, sprawiliśmy szerpy żałobne do pogrzebu i to na pamiątkę pierwszej majówki.

W tym roku urządzamy 20. czerwca Zabawę letnią, połączoną z grą fantową na korzyść odnowienia chorągwi kościelnej i potrzebnego światła przy rozmaitych uroczystościach kościelnych.

Prosimy ofiarodawców, ażeby jeżeli który z członków przybędzie z listem upoważnionym od Towarzystwa, zechcieli coś ofiarować na cel tak wspaniały, a ich imiona będą głęboko w sercach naszych zachowane, a panów ofiarodawców, jako też członków, którzy się zajmują zbieraniem fantów, niech Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Jeden z członków
Towarzystwa Czeladzi krawieckiej.

— * **Submisye.** Dnia 19. bm. o 10 godzinie do południa, odbędzie się na placu budowlanym gmachu sądu nadziemiańskiego publiczna sprzedaż starych cegieł i kamieni, z rozebranych gmachów rządowych pochodzących, a złożonych na placu za budkami chlebowemi. Oferty kupna można także składać przed terminem w biurze budowlanem przy Zamkowej ulicy nr. 4.

— Celem naprawy mostku na żwirówce między Środą a Swarzędzem, oszacowane na 850 marek, odbędzie się termin 19. bm. o 3 godzinie po połud., w biurze komisarza obwodowego w Kostrzynie, gdzie kosztorys przejrzeć można.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie	Za 50 kilogramów piękn mrk	fen.	[illegible] mrk	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	60	10	—
Zyta	8	50	8	35	8	20
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
Owsa	8	10	7	70	7	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 61,50 mk., na maj 61,50 mk., czerwiec 62,00 mk., lipiec 62,50 mk., sierpień 62,80 mk., wrzesień 00,00 marek.

— i pocieszyłam się nareszcie po mężu i dziecku, szukając szczęścia w innej miłości i w innym człowieku. Za pozwoleniem i staraniem matki wzięłam rozwód w sądzie, i poszłam drugi raz za mąż, chociaż domyślałam się, że mój pierwszy mąż i dziecko moje żyją. Nie znalazłam jednak szczęścia w tem nowem małżeństwie, chociaż byliśmy oboje jednej wiary, a matka moja nam błogosławiła, przekonana, że w postępowaniu mojem nie ma nic złego, że przeciwnie w tem dozwolonem wedle praw naszych małżeństwie, znajdę spokój i szczęście, którego daremnie w pierwszem szukałam. Omyłka nasza aż nadto prędko się wydała, mąż mój był złym człowiekiem, ani matki mojej, ani mnie nie szanował, majątek mój wkrótce przetracił, a dzieci jakie z nim miałam, pomarły mi wszystkie w dzieciństwie. Po długich latach męki, gdy mnie nareszcie ten człowiek porzucił, a ja ostałam się sama i biedna, porwała mnie gwałtowna za pierwszem dzieckiem mojem tęsknota. Nie wiedząc, gdzie mój pierwszy mąż z dziewczęciem osiadł, musiałam długo ich szukać, a gdy nareszcie na ślady ich natrafiłam, Haneczka była już za mężem. Pamięta ks. Dobrodziej ten wieczór, w którym tak nagle ojciec Haneczki umarł? Śmierci jego ja byłam przyczyną, bo gdy niespodzianie weszłam do izby, w której chory leżał, i rzuciłam się ku niemu prosząc zmiłowania i przebaczenia, nieboszczyk spostrzegłszy mnie nagle z gniewu, czy przerażenia, został ruszony paraliżem, i miotając się przeciw mnie skonał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jako ajent jeneralny na Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie firmy:

fabryka tytoniu i papierosów
SULIMA
W DREŹNIE

miałem już niejednokrotnie sposobność **przestrzegania** Szanownej Publiczności przed rozmaitemi falsyfikatami wyrobów tego domu.

Niecne te przedsięwzięcia fałszowania tychże wyrobów rozwinęły w najnowszym czasie nadzwyczaj swą czynność.

Tylko przy **szczególnej uwadze** można te **nadzwyczaj nędzne** falsyfikaty poznać!

„Suliana“, „Sulina“, „Sumila“, „Sulimaff“ itp. oto są nazwy, jakiemi **nierzetelni** producenci Szanowną Publiczność zwodzą.

„Podrabiane Sulima“ nazwano te partactwa — a niezawodnie jestto zbyt wyraźnem **dowodem zamiaru zwodzenia** Szanownej Publiczności.

Powtórnie więc **proszę usilnie** Szanowną Publiczność, aby przy kupnie **dokładnie zważała**, iżby na **wszystkich** paczkach znajdowała się **cała firma:**

Fabryka tytoniu i papierosów „Sulima“
F. L. Wolff, Drezno.

Wszelkie inne podobne wyroby są matactwem.

S. Żychliński,

Ajent jeneralny fabryki tytoniu i papierosów „Sulima“ F. L. Wolff w Dreźnie dla **W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodnich** i **Zachodnich.** (479)

Poznań, Plac Wilhelmowski nr. 9.

W dniu 15. maja r. b. rozpoczyna się sezon kąpielny

w Solankach Inowrocławskich.

Wysoka zawartość soli **kuchennej**, jako też **jodu** i **bromu** wraz z **kwasem węglowym** w kąpielach, w połączeniu z użyciem na wewnątrz **wody gorzkiej i szprudlu** Inowrocławskiego, skutecznie wpływają na **katary, gościec stawowy, dnę, cierpienia naskórne, choroby błon śluzowych, obrzmienia kości, a przedewszystkiem** na **wszelkie cierpienia niewieście.**

Zboczenia zależne od **cierpień rdzenia pacierzowego, obwodowe paraliże i nerwicie** polepszają się i leczą zupełnie.

W roku 1879 wydano 15,000 kąpieli.

Niska płaca leczenia, tanie i przyjemne życie, pomieszkania wygodne w domu leczniczym i willach parku kąpielowego zalecają pobyt w Solankach Inowrocławskich. — Koncerta codzienne, czytelnia zaopatrzona w czasopisma w różnych językach, zabawy urządzane, przysługują się do dalszego uprzyjemnienia życia.

Rada Zawiadowcza. (456)

Co tydzień w **poniedziałek** od godziny $8^1/_2$ z **rana** urzęduję
w Koźminie w hotelu pana **J. Tuch.**
Krotoszyn, dnia 26. kwietnia 1880.

Poetsch,

(437) obrońca prawa i notaryusz.

Znaczny wybór **wszelkich towarów** w zakres **bławatów** wchodzących jak: **perkali, mat. wełnianych, jedwabnych, meblowych** oraz **aksamitów** z znanej firmy H. Lissauer (fabr. jedw.) poleca po cenach fabrycznych.

Józef Kamieński

(481) Poznań, **Piekary nr. 25.**

W **Skórzewie** pod Poznaniem są **15 mórg** roli dobrej ziemi wraz z **chałupą** kupnym sposobem tanio ode mnie do nabycia. Zaliczka 1000 do 1200 mrk.

J. Wieloch,
Stary Rynek nr. 10
(472) w składzie piwa.

Chłopiec

dobrego wychowania, chcący się wyuczyć **piekarstwa** i **piernikarstwa** może się zgłosić do (480)

Antoniego Markiewicza,
piekarza w Kostrzynie.

Handel
E. Mikołajczak,

Jezuicka ul. nr. 12 w Poznaniu

poleca po nader umiarkowanych cenach rozmaite **towary łokciowe i krótkie.**

Aksamit jedwabny.
Velwet na obsady i trzewiki.
Jedwab pod tużurki czarny.
Prawdziwy jedwab francuzki do szycia.
Dreliszki na ubrania męzkie.
Płótna żaglowe.
Płótna pół bielone.
Szirtyngi i **różne kitaje.**
Plusze kolorowe do dorożek.
Gaza pod suknie itp. artykuły. (478)

C. A. Schusterius

fabrykant pianinów
w **Królewcu** w Prusach
Vorder Rossgarten 22

dostarcza wysokie
salonowe pianina
nowszej konstrukcyi, żelazne ramy
doskonała pełność głosu
pod gwarancyą za cenę
450 mrk.

Sprzedający otrzymują rabat. (452)

Na prowincyonalnej wystawie przemysłowej w **Bydgoszczy wystawiłem wzór pianina** i przyjmuję osobiście tamże wszelkie zamówienia od 15—19 maja.

Chorągwie, baldachimy, ołtarzyki do noszenia, **figury Pana Jezusa** na krzyże, **krzyże** do szkół, **obrazy, ramy** do obrazów, poleca w największym wyborze

fabryka i skład rzeźby i pozłacania

M. Nowickiego & Grünastla,

(461) Jezuicka ulica nr. 5.

Kurs czterotygodniowy dla organistów
urządzam w tym roku od **15. czerwca** do **13. lipca;**
Honorarium wynosi = 20 mk. = z góry płatnych.
Proszę o wczesne zgłoszenia; najpóźniej zaś do 8. czerwca.

Poznań, ulica Gołębia nr. 1. (471) **Bolesław Dembiński,** dyrektor muzyki.

Niniejszem donosimy najuprzejmiej, iż **handel** nasz każdej niedzieli począwszy od **16. maja r. b.** aż do **6. września t. r. od godziny 2.** po połud. zamknięty będzie. (477)

Bracia Andersch.

!!Nadzw. godne uwagi!!
N. Loewenberg,

Poznań, Fryderykowska ulica nr. 1.

poleca przedewszystkiem po tanich cenach: **perkaliki** po 20 fenig. za łokieć berliński, kiprowana **pika** po 30 fenig., **szyrtyng** i **szyfon** od 18 fen. począwszy, **wallis, façoné** i **damast** od 30—40 fen. począwszy, **materye** na suknie od 25 fen. począw., czarna **alpaca** od 30—60 fen., piękny $^8/_4$ szer. **kaźmier** od 80 fen. począw., $^8/_4$ szer. nicianne **firanki** od 30 fen. począw., wielkie czysto płóc. **chustki** do nosa sztuka po 25 fen., szerc **ręczniki** do szkła łokieć po 14 fen., białe **Jaquard** ręczniki po 20 fenig. łokieć, odpasowane płóc. **ręczniki** dreliszkowe sztuka 40 fen., piękne białe **ręczniki damast** sztuka po 50 fen., wielkie damast **obrusy** sztuka a 1 mk., wielkie damast **serwety** a 40 fen. sztuka, wielkie kolor. **serwety** do kawy a 1,75 mrk., ciężkie białe **kołdry** a 2 mk. sztuka, ciężki **dowlas** a 20 fen. łokieć, **creas płótno** a 25 fen. łokieć. **Koszulki** dziecińskie od 40 fen. począw., **koszule** męzkie i damskie od 1,10 mk. począw., eleganckie **koszule wierzchnie** od 2 mk. począw., **spódniki, majtki** i **kaftaniki** negliżowe uderzająco tanio. **Specyalność** w wyrobach **haftowanych, wstawki, garnitury, szerpy** i **krawaty.** Zamiejscowe zamówienia wykonują się akuratnie za zaliczką pocztową. **Niepodobające się towary** zamieniają się. (413)

Do kręgielni!

polecam tanio:

Kule z drzewa krzyżowego jako też **kręgle** z drzewa grabowego pokostowane. Wykonuje także wszelkie **roboty tokarskie** a mianowicie do **budowli** po cenach umiarkowanych.

E. Kajkowski tokarz,
(320) Chwaliszewo nr. 50.

Syn porządnych rodziców znajdzie miejsce jako

uczeń

w piekarni (476)
W. Kapałczyńskiego.

Strój
i krawieccczyznę

przyjmuje i wykonuje podług najnowszej mody paryskiej

(442) **B. Dandelska,**

Strzelecka ulica nr. 13 parter.

Szafy do pieniędzy!!

ogniotrwałe i bezpieczne od złodziei, uznane jako doskonały wyrób poleca w **wielkim wyborze** pod gwarancyą

główny skład

Moritz'a Tucha
w Poznaniu,
Skład żelaza Szeroka ulica 18b.

NB. Dla kas kościelnych polecam szafy do pieniędzy z 3 rozmaitemi kluczami a 150 mk. franko z miejsca na każdą stacyą kolei żelaznej. (466)

Nie tylko każdemu choremu,

lecz i zdrowym, osobliwie zaś każdemu ojcu rodziny poleca się broszurkę o 112 str. „Wyciąg bezpłatny z Dra Airy metody naturalnego leczenia.“ Richtera ck. nadw. księgarnia nakładowa w Lipsku (Richter's Verlagsanstalt in Leipzig) przesyla to ważne i pożyteczne dla cierpiących dziełko na żądanie każdemu bezpłatnie i franco. Tak „Wyciąg bezpłatny“ jakoteż i oryginalne, obficie ilustrowane dzieło o 500 przeszło stron, kosztujące 1 M. = 65 Xr., z przesyłką pocztową 1 M. 20 fen. = 75 Xr. wydane są w **języku polskim.** To ostatnie dostać można we wszystkich księgarniach, lub sprowadzić wprost z Lipska.

---

500 Mrk. wypłacę temu, co przy codziennym używaniu **wody na zęby Kothego,** flaszeczka po 60 fen., dostanie jeszcze **bólu zębów** lub cuchnięcia z ust.

Jan Jerzy Kothe, nadw. liwerant,
Berlin, S. Prinzenstrasse 85.

Sprzedaż na Poznań u pp. **Ad. Asch'a,** Rynek nr. 82 i **Gustawa Ephraima,** Zamkowa ulica nr. 4. (314)

Aleja

w **Iwnie** pod **Kostrzynem** wydzierżawioną zostanie **w wtorek dnia 25. maja** r. b. o godzinie 10tej przed południem. (469)

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.